Nr. 100. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 6 kwietnia 1901 r Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów: następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Z obozów ludowych.

Lwów 5 kwietnia.

(Stronnictwo ludowe ruskie i polskie. — Posłowie włościańscy w Wiedniu. — Co o nich myślą Rusini. — Kalendarz ks. Stojałowskiego. — Najlżejsi bracia prawosławni. — Dola pańska i chłopska. — Dobrodziejstwa Rosji. — Kopiec dla księdza-redaktora.)

Obserwując stronnictwa ruskie i ludowe polskie, każdy zwrócić musi uwagę na pewną, bardzo znamienną okoliczność. Jedne i drugie opierają się, oczywiście, na sferze wyłącznie ludowej; gdy jednak ludowe frakcje polskie ludowy swój charakter upatrują prawie wyłącznie w dążeniu do tego, iżby posłami do ciał prawodawczych byli chłopi, to Rusini znowu na swych przedstawicieli parlamentarnych wybierają z zasady ludzi z inteligencji. Nic też dziwnego, że i efekt praktyczny działalności jednych i drugich jest wręcz odmienny. Posłowie ruscy są, bądź co bądź, czynni w każdym kierunku; chłopi polscy zaś w radzie państwa błąkają się, jak owce, nie wiedzą częstokroć, co się tam dzieje i wodzeni na pasku przez swych agitatorów-przewódców, ośmieszają siebie i sprawę, której chcą bronić. Najsmutniejszą rolę w radzie państwa odgrywają oczywiście stojałowszczycy, którymi ich wódz, pozbawiony mandatu, kręci na wsze strony. Ksiądz-redaktor urządził sobie dość przyjemny żywot w Wiedniu, gdzie otworzył formalną kancelarję dla wypracowywania wniosków i interpelacyj dla swego klubu. Ponieważ nie pobiera djet poselskich, przeto każdy członek klubu musi mu z djet własnych oddawać 3 zł. dziennie. Tym sposobem ksiądz-redaktor pobiera dziennie 15 zł., a jego barankowie po 7 zł. Cyfra ta zmieniła się podobno w ostatnim czasie, albowiem poseł Kubik „wziął na kieł" i wycofał się z klubu. Szajer, obrany prezesem, upił się znowu i urządził taką awanturę w kawiarni, że aż się doczekał uwiecznienia w *Wiener Allg. Ztg.*, w wierszu, zatytułowanym: „Szajer-Ballade". Stracił tedy swą godność w klubie na rzecz posła Bomby...

Już nawet Rusinom zawiele tej szopki i *Dilo*, którego nie można podejrzewać o niechęć, pisze dosłownie: „Zarówno stojałowszczycy, jak ludowcy, pozbawieni swych przewódców z inteligencji, (chociaż Stojałowski i Stapiński niewątpliwie przebywają w Wiedniu), nie mogą dać sobie rady. Zasypują wprawdzie parlament interpelacjami i wnioskami, na pozór bardzo popularnymi, ale w rzeczywistości są to elaboraty często śmieszne, a nawet kompromitujące. Np. przed dwoma tygodniami poseł Szajer udał się do klubu ruskiego, aby mu podpisano dwa wnioski, bardzo ogólnikowe i niedostatecznie umotywowane. W jednym domagał się 20 miljonów na regulację rzek, w drugim 10 miljonów na budowę dróg w Galicji. Klub ruski odpowiedział, że wnioski takie, jeżeli mają być traktowane serjo, powinny mieć bardzo ściśle i zasadnicze motywy, a trzeba również wykazać, dlaczego takiej właśnie żąda się sumy. Szajer przyznał słuszność i odszedł. Na drugi jednak dzień wrócił z wnioskami, a drugi podpisali: prezes klubu słowiańskiego, Szustersicz, dalej Barwiński i inni członkowie tej frakcji... więc wszyscy członkowie wzruszyli ramionami i podpisali także. Aż tu po wydrukowaniu wniosków pokazało się, że cyfry 20 i 10 miljonów wnioskodawca zmienił na 100 i 110 miljonów koron. Rozumie się, iż rzecz cała — i bez tego niezbyt poważna — stała się poprostu komiczną, ośmieszając wnioskodawcę i tych, co z nim podpisali".

— Ks. Stojałowski podpisał wprawdzie narodowy program z ludowcami, ale, jak wolno twierdzić, tylko w tym celu, aby rozszerzyć teren swej prawosławno-moskalofilskiej propagandy także na ludowców. To też nie zmienia swego kierunku. Mamy n. p. przed sobą „Kalendarz Wieńca i Pszczółki", który sam jeden wystarczy na udowodnienie celów, do jakich lud prowadzi korespondent *Warszawskiego Dniewnika*. Znajdujemy tu artykuł, dowodzący, że prawosławni w niczem, prócz prymatu papiestwa, nie różnią się od katolików (a *Filioque?* a czyściec? *Red.*), że są naszymi najbliższymi braćmi, że trzeba ich „wielce miłować i szanować", że winniśmy dążyć do zjednoczenia z nimi... Na razie zacny lampiarz jerozolimski pozwala jeszcze, ażeby to „zjednoczenie" nastąpiło pod protektoratem papieża rzymskiego...

W części społecznej odzywa się ks. Stojałowski „Do ludu", tłumacząc mu dwie dole: „pańską" i „chłopską". Pańska dola — powiada — jest rządzić światem i używać świata; chłopska zaś i robotnicza jest — być podległym i znosić poniżenie i niedostatek. Pańska dola jest, być wyższymi na świecie i mieć wszystko, co najlepsze; chłopska dola jest, należeć do niższych i prostych i kontentować się czembądź na świecie... Ale tak już długo nie będzie, „bo jest już dzisiaj wielka gromada ludzi. którzy się nazywają stronnictwem chrześcjańsko-ludowem" i dążą do tego, aby była na ziemi tylko „jedna dola człowieka".

Znamienną jest część historyczna. Ksiądz-redaktor pisze „O Słowianach", do których czuje ogromną sympatję, zwłaszcza zaś do Rosjan. Dowodzi więc, ile to dobrodziejstw wyrządziła Rosja Słowianom, a specjalnie Czarnogórcom. Nawet ich władyce przyznała pensję! Szanujcie więc, chłopi, przedewszystkiem — Rosję, która... płaci.

W części literackiej autor krytykuje Sienkiewicza za to, iż jest „szlacheckim pisarzem" i gani chłopów tarnobrzeskich za urządzoną przez nich uroczystość na cześć „chwalcy szlachty polskiej". Natomiast ksiądz-redaktor zamieszcza kilka wierszy na cześć... ks. Stojałowskiego. Jedna oda kończy się nawet takim czterowierszem:

Panowie i księża lżą Stojałowskiego;
Wy wszyscy, wieśniacy, czcijcie imię jego,
A za jego pracę i prześladowanie
Kiedyś przy Wawelu czwarty kopiec stanie!

Zbyt wiele mamy wiary w rozsądek ks. Stojałowskiego, iżbyśmy mogli przypuścić, że ukrył tu aluzję do kopców Krakusa, Wandy, lub Kościuszki, a jeżeli rozchodzi się o inny pagórek, to przypominamy, że Wawel jest miejscem zanadto świętem, iżby przy nim stawiano... pręgierz.

Wycieczka świąteczna hr. Bülowa.

Lwów 5 kwietnia.

Kanclerz niemiecki, hr. Bülow, zapragnął odetchnąć przez święta innem powierzem, aniżeli je ma nad Sprewą i w tym celu wybrał sobie laguny dumnej królowej Adrji, Wenecji. Wprawdzie zdawałoby się, że dla krótkiego odpoczynku płuc i całego organizmu, stosowniejsza byłaby np. Riwa, albo pobyt nad którem z jezior szwajcarskich, lecz praktyczny kanclerz prusko-niemiecki chciał widocznie połączyć *utile cum dulci* i przy sposobności swej wycieczki świątecznej, bodaj zaczepić o grubszy interes państwowy. Jest nim kwestja odnowienia trójprzymierza i traktatów handlowych, która bądź co bądź stała się już dość aktualną w tej chwili. Zwłaszcza traktaty mogą, wobec silnie zmienionych dziś stosunków wewnętrznych w Niemczech i Italji, serjo przejmować niepokojem umysły obustronnej dyplomacji, a i samo odnowienie trójprzymierza zaczepno-odpornego nie jest w tej chwili kwestją równie pewną i do przeprowadzenia łatwą, jak to było np. przed 10 laty. Więc też, gdy pisma półurzędowe zapowiedziały światu podróż Bülowa do Wenecji, dodano tam zaraz z rzadką szczerością, iż w tem mieście spotka się on z prezydentem nowego gabinetu włoskiego, Zanardellim, przedtem zaś — wśród drogi jeszcze, mianowicie w Bozen — przyłączy się do swego szefa ambasador niemiecki w Wiedniu, ks. Eulenburg. Rzecz prosta, iż te dwie wiadomości, skombinowane z wycieczką kanclerza, zupełnie wystarczyły, aby podróży jego i spotkaniu się z premierem włoskim, nadać wysokie znaczenie polityczne. Wobec tego można sobie wyobrazić zainteresowanie publicystyki europejskiej, która już wyprawiła zapewne swych najwprawniejszych reporterów nad laguny, aby tam w powietrzu chwytali spojrzenia i półsłówka „zaprzyjaźnionych dyplomatów".

Tymczasem hr. Bülow zrobił im małą dywersję. Oto już w drodze do Wenecji, w Weronie, spotkał się z Zanardellim. Sędziwy mąż stanu zjednoczonej Italji — jak donoszą — wsiadł do *coupé* niemieckiego kanclerza i tam odbyła się krótka konferencja obu dygnitarzy, oczywiście tylko w przytomności Eulenburga. Zawód stąd i rozczarowanie dla chciwych sensacji i... zarobku wysłańców dziennikarskich, dość zrozumiałe w tym wypadku

Co prawda, pozostało gazetom duże, rozległe pole domysłów do okupacji i swobodnych harców pióra, z czego naturalnie one nie zaniedbają łakomie skorzystać. Bez tego zresztą ferje parlamentarne, z powodu świąt, zakrawałyby na sezon ogórkowy. To też już dzisiaj nie ma prawie większego pisma za granicą, które nie pomieściłoby pierwszego, ze stu przyszłych, artykułu w sprawie odnowienia trójprzymierza i traktatów handlowych. Oczywiście są to wszystko dysertacje akademickie, naszpikowane hipotezami i „pobożnemi życzeniami" piszących, odpowiednio do języka — rzec można — w którym są pisane. Powtarza się zresztą w nich po większej części to. co już niezliczone razy się spotykało w tej prasie, *ex re* polemiki gazet rosyjsko-francuskich z jednej, a niemiecko-austrjackich z drugiej strony, na temat pytania, czy Włochy przystąpią wogóle do trypeljansu, czy też raczej pójdą za podszeptami russo-francuskiej prasy i sojusz z Rosją i Francją przeniosą nad trójprzymierze środkowo-europejskie. Niezliczone także razy będziemy zmuszeni w przyszłości, powrócić do tego tematu, który znów o tyle jest dla nas trudniejszy, iż pod względem politycznym — dzięki barbarzyńskim postępkom Prus wobec Wielkopolski — przymierze Austro-Węgier z Niemcami nie może być dla serc naszych tak bardzo miłe...

Szkoły średnie w Galicji.

(Nauczyciele).

Etaty posad stałych zostały powiększone, zwłaszcza w stosunku do wzrostu klas: przybyło ogółem 55 posad, tak, że w dniu 1 października 1900 było 879 nauczycieli — w tej liczbie 35 dyrektorów, 51 rzeczywistych katechetów, 482 profesorów i nauczycieli. reszta zastępców w liczbie 311, z tych zaś 252 zastępców nieegzaminowanych. Dyrektorowie, katecheci, profesorowie i nauczyciele reprezentują 64·6% zastępcy 35·4%. Z początkiem r. 1900 przybyło 16 nowych posad nauczycielskich — z tych 5 w Krakowie, 2 we Lwowie, 11 na prowincji. Do VIII. klasy rangi przydzielono 11 profesorów. Celem przygotowania sił nauczycielskich i ożywienia pracy umysłowej w szeregach tegoż, dawano stypendja różnorodne. I tak: na cele kształcenia się w języku niemieckim na uniwersytecie we Wiedniu i Gracu, na wyjazd do Paryża, na kształcenie się w matematyce i geometrji wykreślnej, w rysunkach, języku ruskim etc. Prócz tego otrzymali urlop i zasiłki pieniężne dwaj profesorowie na podróż do Włoch i Grecji (po 2000 kor.) i inni na t. z. podróże wakacyjne w mniejszych kwotach.

Stan nauki przedstawia sprawozdanie, jako wogóle korzystny. Rezultat egzaminu dojrzałości w r. 1900 jest taki, że z uczniów publicznych złożyło egzamin dojrzałości 91·4% z eksternistów zaś 70%. Wogóle zaś stosunek ten aprobowanych do reprobowanych przedstawia się w cyfrze 88·75% : 11·25%. Gorszym był stosunek ten w szkołach realnych, a mianowicie: 80·91% : 19·09%. Nie reprobowano żadnego ucznia publicznego w gimnazjach: Bochnia, Chyrów, Kołomyja II., Stanisławów i Złoczów. I wyniki klasyfikacji świadczą o gorliwej pracy nauczycieli. Z ogółu uczniów otrzymało świadectwo pomyślne w gimnazjach 85·93%, w szkołach realnych 81·62%.

Z ważniejszych spraw podnosi sprawozdanie, że z roku 1900/91 poczęła obowiązywać uchwalona przez sejm nowa ustawa o szkołach realnych — w lutym zaś 1900 odbywała się w radzie szkolnej krajowej konferencja, w sprawie nauki języków nowożytnych w gimnazjach.

Co do nauki przedmiotów nadobowiązkowych, to na naukę historji kraju rodzinnego uczęszczają wszyscy uczniowie; nauki języków udziela się: w 17 gimnazjach francuskiego (w szkołach realnych jest obowiązkową), angielskiego w 1 gimnazjum. Nauka kaligrafji, śpiewu i gimnastyki udzielaną bywa we wszystkich zakładach: stenografji w 9ciu. muzyki w 1 zakładzie.

Omawiając wychowawcze zadanie szkoły, stwierdza rada szkolna krajowa, że „u bardzo wielu nauczycieli znalazła dobre zrozumienie swoich intencyj i spostrzegła gorliwą, a nawet ofiarną pracę w tym kierunku" — natomiast stwierdza z żalem, że w bardzo wielu wypadkach nie doznaje szkoła od domów rodzicielskich i od odpowiedzialnych opiekunów młodzieży, tego poparcia, które zapewnić może pomyślne rezultaty jej usiłowań. To też w końcowym ustępie zwraca się rada szkolna do wzmiankowanych czynników, „jako też do całego światłego społeczeństwa, z wezwaniem i prośbą, aby wspierało usiłowania szkoły w kierunku wychowawczym". Apel to bardzo słuszny i powinien trafić do przekonania każdego, kogo przyszłość młodzieży, a więc i ogółu, istotnie obchodzi!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 3 kwietnia.

(fr.) I znów mieliśmy sposobność przekonać się, jak dalece giełda nie chce sobie psuć dobrego humoru. Cesarz niemiecki wypowiedział w nowych koszarach gwardyjskiego pułku Aleksandrowskiego całkiem niepotrzebną mowę, w której wywoływał niejako widmo rewolucji i dawał swym gwardzistom nauczki, jak mają postępować, gdy przyjdzie im walczyć przeciw własnym współobywatelom.

Mowa ta wywarła wszędzie niesłychanie przykre wrażenie i oczekują, że mieszczaństwo berlińskie w sposób odpowiedni zaprotestuje przeciw niej.

Taka enuncjacja z ust monarchy, jest bądź co bądź wypadkiem bardzo ważnym, a jednak giełda przeszła nad nim tym razem do porządku dziennego i nie okazuje najmniejszego wzruszenia, bo nie chce psuć sobie pogodnego nastroju. Jeżeli który z doradców Wilhelma II. liczył na to, że ta mowa wywrze piorunujące wrażenie i przewrót na giełdzie i na podstawie tej nadziei spekulował na giełdzie, to doznał bardzo przykrego rozczarowania. Kto wie zresztą. czy sam Wilhelm II., mający tak nieskończenie wysokie pojęcie o swojej władzy i o swem „boskiem" posłannictwie, nie doznaje obecnie uczucia przykrości, widząc, że pioruny, które on cisnął, nie przestraszyły giełdy.

W Austrji kwestja nowych armat wniosła obecnie pewne urozmaicenie na giełdzie. Tyle tygodni bowiem o niczem innem nie myślano i nie mówiono, jak tylko o kanałach i inwestycjach kolejowych. że aż znudziło to trochę, przybył więc obecnie spekulacji nowy siew: armaty, które kosztować mają 120 miljonów. Już obliczają spekulanci. ile ta lub owa fabryka żelaza zarobi na tych nowych armatach i o ile powiększy się dywidenda akcjonarjuszy. Największe zyski wróżą fabryce pilzneńskiej Skody, a dziś Towarzystwa akcyjnego, którego głównym akcjonarjuszem jest Creditanstalt. Dyrekcja tego banku zamierza też kuć żelazo póki gorące i jeszcze na wiosnę pozbyć się tych akcji, oczywiście po bardzo dobrej cenie. Bank ten wogóle ma zawsze w zanadrzu jakiś interes, który pozwala mu wykazywać grube dochody nawet wtedy, gdy inne banki skarżą się na ciężkie czasy. Rok ubiegły był dla wszystkich banków bardzo zły, gdyż cały interes bankierski znacznie upadł, z powodu ogólnej depresji: tymczasem zakład kredytowy wykazuje nieumniejszony prawie dochód, bo transakcja rozwikłania interesów br. Schossbergera, który, jak wiadomo, wdał się w spekulacje na kilkadziesiąt miljonów i omal karku na nich nie skręcił, przysporzyła temu bankowi bardzo znaczne korzyści.

Z telegramów wiadomo, jakie to awantury miały miejsce w sejmie węgierskim, z powodu sprawy subwencjonowania węgierskiego przedsiębiorstwa żeglugi „Adrja" i jakie to zarzuty wytaczano z tego powodu przeciw węgierskiemu ministrowi handlu Hegedüsowi. Zarzucano mu ni mniej ni więcej, tylko to, że dlatego jeno zawarł tak korzystny z „Adrją" układ subwencyjny, bo sam ma trzecią część jej akcyj. Następstwem tego był pojedynek, potem przeprosiny itd. I ostatecznie sprawa już się ułożyła. „Adria" wypuści nowe akcje, które znajdą niezawodnie nabywców po dobrej cenie, a ci, którzy posiadają stare akcje, zrobią doskonały interes. Najlepszy może interes zrobi wiedeński „Bankverein", jako jeden z głównych akcjonarjuszy „Adrji" i to też było jednym z powodów całej awantury.

Sprawa bowiem ma się jak następuje:

„Adrję" założyli Węgrzy w r. 1881, nie tyle z potrzeby, ile raczej z próżności narodowej i z chęci podstawienia nogi austrjackiemu „Lloydowi". Przedsiębiorstwo nie rentowało się od pierwszej chwili, do r. 1884 nie dawało żadnej dywidendy, w r. 1885 dało 5 procent. a potem znów przez dwa lata nic, tak, że trzeba było przez odstemplowanie akcyj zredukować kapitał akcyjny 2½ miljona zł. do połowy. W tym ciężkim dla towarzystwa okresie nabył nieistniejący dziś już węgierski Bank krajowy od zarządu „Adrji" prawo nabywania w przyszłości nowych akcyj tego przedsiębiorstwa po kursie pari. To prawo swoje sprzedał węgierski Bank krajowy swemu prezydentowi, niejakiemu Ledererowi, a ten odsprzedał je następnie wiedeńskiemu „Bankvereinowi", który posiada je do dziś dnia i ma zamiar właśnie wykonać z niego wydatny użytek przy najbliższej emisji nowych akcyj „Adrji". Zrobi na tem dobry interes, gdyż akcje te mają obecnie kurs 478 kor. za 200 zł., dzięki subwencjom, jakiemi rząd węgierski obsypuje to przedsiębiorstwo.

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta)

Odessa 1 kwietnia.

(Aresztowania studentów i ich powody. — Komitet rewolucyjny. — Jak wykryto związek? — Udaremniona demonstracja.)

Aresztowania studentów tutejszych — o ile to w danej chwili zauważyć się daje — ustają.

---

5)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— A więc... nic, doprawdy nic nie będzie z tego? — spytał znów po chwili cicho i nieśmiało.

— Panie Wilski, spojrzyj pan w lustro, jakże wyglądalibyśmy razem? Jestem co najmniej o jakie dziesięć lat za starą dla pana, a po drugie, ja wcale nie myślę iść za mąż, ani za pana, ani za nikogo innego. Ślubowałam zostać starą panną — dobrze mi z tem. Do widzenia więc, a w dobrej zgodzie, nieprawdaż? I proszę, zapomnij pan jak najprędzej o tym śmiesznym pomyśle.

I skinęła mu wesoło na pożegnanie złocistym wachlarzem i wyszła z salonu.

W progu stał Milecki, ów protegowany przez panią Gabrjelę konkurent Mici, wysoki, szykowny blondyn z twarzą złośliwą i znudzoną i nachylony ku fotelowi, na którym siedziała pani Lena Rawiczowa, ładna mężatka o sprytnych, zalotnych, czarnych oczach, mówił z ironją, przeplatając co chwila francuskimi zdaniami:

— Pyszne doprawdy są te zabawy na prowincji; *„on peut y voir des types impayables!* Dziś n. p. doskonale się bawię samem przypatrywaniem, bo taniec już dawno przestał mnie pociągać. *„Comme ces bonnes gens s'amusent de peu!* Salon niewielki, muzyka z pobliskiego miasteczka, jedzenia i picia dwa razy zawiele, lecz kolacja zrobiona przez domowego kucharza, a ci bawią się jak na najświetniejszym balu, wystarcza im to w zupełności. Aż miło spojrzeć na tak patrjarchalne stosuki, jak te, które widocznie panują w tych stronach! *„Mais a vous, comme a moi, cela doit bien sembler un peu ridicule, n'est ce pas?*

Pani Lena, rodowita Warszawianka, która dopiero przed trzema laty dostała się tu, w galicyjskie równiny, uczuła się mile pogłaskaną po sercu, widząc, że ten światowiec odrazu poznał się na niej i do niej właśnie zwraca się z uwagami, jakie mu nastręcza ta zabawa w zapadłym tym kącie.

I ci dwoje popsuci już, znudzeni, sztuczne cieplarniane rośliny, wyrosłe w atmosferze wielkiego miasta, wyśmiewali z pełną politowania złośliwością tę wesołość szczerą i niewymuszoną, te tańce ochocze, szalone, od których aż drżały szyby w oknach i trzęsła się posadzka, nie mogli zrozumieć tych ludzi, którzy się mogli bez wspaniałych salonów i wykwintnej kolacji, bawić samym tańcem, samem życiem i ochotą młodości.

Milecki, który od lat paru przebywał w Krakowie i tam zadawał szyku między złotą młodzieżą, polując (dotąd napróżno) na wszyskie po kolei bogate panny, na tem polowaniu jednak dorobił się do tego czasu jedynie ogromnych długów.

Straciwszy więc już nadzieję ożenienia się tam, gdzie dobrze znaną już była jego lekkomyślność i opłakane stosunki majątkowe, namyślił się teraz popróbować szczęścia *„parmi les petites provinciales,"* jak mówił.

Jak zwykle każdy zdala przybywający, uchodził on w okolicy Lipowic za bogatego epuzera i pani Gabryela, widząc jego zabiegi koło Mici, nie miała gorętszego życzenia, jak pozyskanie na zięcia tego wytwornego światowca, którego pewność siebie i wielkoświatowe formy imponowały jej niezmiernie.

Od chwili przybycia na bal nadskakiwał niezmordowanie Mici; ją to bawiło i pochlebiało jej próżności. Jak ryba wody, tak ona potrzebowała hołdów i zachwyconych spojrzeń męskich wokoło siebie.

Nie mogła też nie zauważyć gorącego uwielbienia Jerzego; ona jego miłość instynktem odczuwała i w cieple tego potężnego uczucia promieniała jak kwiat w słońcu. Ona tak potrzebowała być kochaną.

A Jerzy patrzył na jej wdzięczną twarzyczkę, zarumienioną tańcem, na oczka, błyszczące radością i poprostu szalał z miłości.

Gdy spoglądała na niego tymi swoimi oczami, czarnymi jak aksamit, a jak paciory lśniącymi, i spoglądała tak cudnie, jak to ona psotnica umiała, jego brała ochota, nie zważając na tych wszystkich dokoła, paść jak długi do nóg tej swojej dziewczynki, a potem porwać ją w ramiona i całować, całować bez końca!

Gdy zbliżał się do niej Milecki, swoim powolnym, niedbałym krokiem i otaczał ręką jej drobną postać i puszczał się z nią w wir tańca, Jerzemu aż gotowało się w duszy i byłby chciał skoczyć jak tygrys na tamtego, który śmiał tak na nią spoglądać, jak tylko jemu, Jerzemu, patrzeć było wolno.

Kochał ją, jak warjat, zazdrośnie, szalenie i nie chciał pozwolić jej kochać nikomu innemu.

Micia we wzroku jego czuła siłę tej wielkiej miłości i ogarniało ją słodkie rozrzewnienie i wdzięczność serdeczna, tak wielka, że aż podobna do kochania.

I dziewczyna, rozmarzona tańcem i tymi spojrzeniami płomiennymi, poddawała się cała temu jakiemuś nowemu, rozkosznemu uczuciu, które jej serce napełniało...

Obaj współzawodnicy tymczasem zamieniali niezbyt przyjazne spojrzenia.

— Ten opalony szlagon z wielkimi wąsami widocznie wchodzi mi w drogę; szkoda byłoby ładnej panienki *„pour un pareil lourdaud!"* — myślał podrażniony Milecki.

A wzrok Jerzego znów zdawał się mówić wyraźnie:

— Oj ty lalo fryzjerska, ty nadęty pęcherzu, najchętniej wziąłbym cię za kark i wyrzuciłbym za drzwi, razem z twoją blagą i krakowskim szykiem!

Irena, wyszedłszy z salonu, stała na tarasie, wychodzącym na ogród, całym jasnym od blasku księżyca

Cicho i srebrzyście było dokoła, z sali balowej dolatywały smętne tony ślicznego walca „Donauwellen," a ona wsparła na ręce swą piękną twarz, białą jak marmur w świele księżyca i po raz pierwszy od długich lat, puściła wodze wspomnieniom.

To światło srebrne, ten ogród cichy i jakby uśpiony... i ten walc... ach ten walc... wszystko było jak wtedy... wtedy przed laty, w ów dzień niezapomniany, a nieszczęsny, gdy po raz pierwszy ujrzała Zygmunta Sawińskiego.

Było to także w maju, w taki sam wieczór jasny, księżycowy; tańczono też wtedy w Lipowicach, w dniu imienin jej ojca... i ten walc, rozkoszny i rzewny, grano go właśnie tak samo jak teraz... zdaleka dolatywały jego tony, gdy ona tak jak dziś wyszła tu na taras... księżyc także wtedy świecił tak jasno i długie aleje z lip stały ciche, nieruchome...

A nagle on, ten, który miał złamać całe jej życie, stanął obok niej i oparł się o kamienną poręcz i razem patrzyli w srebrne światło i zaczęli rozmawiać po raz pierwszy..

Po co, po co on przyszedł wtedy? Czemu rozmarzył, czemu sięgnął po jej serce, by je potem zabrać całkowicie i w końcu rzucić jak zabawkę, która już znudziła?

I nie śmiała prawie spojrzeć poza siebie, jakby lękała się, że tam ujrzy widmo przeszłości, jego... tego człowieka, niegdyś umiłowanego nadewszystko, a dziś dalekiego, obcego, tak dalekiego, że od lat całych nie wiedziała już o nim nic.

Czyż być może, aby miłość tak wielka, jaką jej była, tak przeszła i zginęła bez śladu?

Dziwne to i smutne, a jednak, takie zwykłe.

Dwoje ludzi, dwoje młodych, dzieci prawie, nieznających jeszcze życia, kochało się... świat cały widzieli w sobie, nie pojmowali istnienia bez siebie — a dziś, oni obcy i obojętni sobie, setki mil rozdzielają ich może i ni jedno wie o losach drugiego.

Już dziś pewno i jej nawetby serce żywiej nie zabiło, gdyby go przypadkiem gdzieś spotkała. Zimna ona już, jak lód zimna...

I zadumała się głęboko nad swoim losem dziwnym i smutnym, który dał jej wszystko: piękność, rozum i majątek, — wszystko, prócz szczęścia!

Szczęście? Czyż nie zginęło ono dla niej bezpowrotnie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śledztwo sądowe dotychczas przeciw nim nie zostało wdrożone i zaniechano na razie przymusowego wcielania ich do armji.

Z ogólnej, t. j. z okrągłej liczby 800 studentów tutejszego uniwersytetu, więcej jak 200 zostało aresztowanych. około 70, przeważnie Ormjan i Gruzinów, w drodze administracyjnej wysłano do miejsc ich przynależności, jakaś część wyjechała dobrowolnie z Odessy, a reszta zabastowała i mimo upomnień rektora, p. Szwedowa, na wykłady nie uczęszcza i jak cień przeciąga po ulicach i bulwarach.

Powody aresztowań tutejszych studentów są tu różnie tłumaczone. Faktem jest jednak, że nietylko ostatnie, drakońskie rozporządzenia, lecz wszystkie stare, dotychczas niezagojone rany, wywołały te demonstracje, mające głównie na celu ogólny rozruch, do którego ma przystąpić klasa robotników, za nią naród cały, a w walce na śmierć i życie żądać wolności — konstytucji.

Z dobrze poinformowanego źródła donoszą mi, że ani centralny komitet w Kijowie, ani jego filje nie miały w obecnej chwili zamiaru wywołania wspomnianej rewolty. Ani rząd, ani wszystko wiedząca żandarmerja jeszcze w ostatnim czasie nie przypuszczała o istnieniu tak dobrze zorganizowanego koła, pracującego nad wykonaniem tak wielkiej idei politycznej. Te periodycznie powtarzające się rozruchy, a po nich następujące śledztwa i aresztowania niczego nie wykryły.

O istnieniu tego związku policja dowiedziała się przypadkiem. — U pp. O. K. mieszka kuzyn ich, uczeń gimnazjalny K. Ten mianowicie przed kilku tygodniami pod schodami mieszkania znalazł dość duży pakiet i przyniósł go na górę. Pakiet ten był — jak pan K. opowiada — starannie owinięty i zapieczętowany pieczęcią komitetu wykonawczego. Po zaspokojeniu pierwszego wrażenia, czy ciekawości, pp. K. tak nareszcie przestraszyli się doniosłością „pieczątek“, że uznali za najwłaściwsze przez stróża odesłać ten pakiet miejscowej policji.

Za tę usługę wprawdzie, jako szlachta polska, a więc także nieblagonadiożna „krzyżyka“ nie otrzymali, natomiast otrzymali kilka wizyt niedyskretnych oficerów żandarmerji i rzecz naturalna z całym domem po kolei i pojedynczo rewizytować ich musieli.

To ma być ta nić właściwa, której żandarmerja z tak wielkiem namaszczeniem szukając, uchwycić nie mogła i za pomocą której dziś rzekomo mieli się już dobrać do kłębka. A zważywszy, że gdy już sam stosunek liczby aresztowanych do liczby wszystkich studentów żandarmerję mógł postawić na nogi, to odkrycie „komitetu wykonawczego“, jeśli on istotnie studentom ma być przypisany, sprawę do swobody dążącej młodzieży, znacznie pogorszył.

Nie mogę tu jeszcze pominąć milczeniem okoliczności, że 19 lutego st. st., tj. w rocznicę oswobodzenia włościan od pańszczyzny, studenci tutejsi demonstracyjnie mieli się zebrać przed pomnikiem Aleksandra II. „carja oswoboditelja“ w parku Aleksandrowskim, lecz silny kordon policji wzbronił im tam przystępu i rozchwiał całe to przedsięwzięcie.

Karlowe wary w marcu 1901.

Pomimo wczesnej pory piękne promenady od Mühlbrunn i Stadtparku aż po Puppa i Alte Wiese, poczynają się już roić od gości. Seson ten szczególnym cieszy się wzięciem u Amerykanów, którzy, przybywając do Europy, starają się wiosenny czas spędzić w Karlsbadzie, ażeby wczesnem latem zyskać dla Szwajcarji. W tym roku prócz innych atrakcją dla ciekawych antypodów jest wieść o nowym „sprudlu“ — wieść, która w prasie dosyć bałamutnie była komentowana. Przedewszystkiem nie jestto nowy sprudel, ani jego wytrysk nie był niespodzianką — było to skutkiem zamierzonych i dokonanych wierceń w tak zwanym trzecim otworze. „Sprudel“ bowiem nie jest jednem źródłem, ale zbiorowiskiem sześciu źródeł istniejących obok siebie i oznaczonych numerami I—VI. Otóż dotychczas wytrysk znajdował się tylko w źródle oznaczonego nr. II. i w źródle znajdującego się w łożysku Tepli zwanem „Oberes Zopfenloch“. — Obecnie przybędzie nowy wytrysk przy źródle nr. III. Źródło to wprowadzono w życie dlatego, że sprudel w ostatnich latach co do masy wody i jej siły nieco osłabł, poprzednio zaś próbowano tego ze źródłami I. i V.. które jednak zwiększyły wodę nie sprudla, ale źródeł II. i V. W dniu 11 marca rozpoczęto wiercenie w źródle nr. III. i w dniu 14 marca o godzinie 3 doczekano się formalnego wybuchu wody w ogromnej ilości i z ogromną siłą. Woda buchała prawie pod szczyt ogromnej kolumnady — w ilościach istotnie zdumiewających. Obecnie istnieje zamiar utrzymania obu wytrysków t. j. nr. II. i III przez ujęcie ich jednak w jedną muszlę. Dodać należy, że dzisiejszy sprudel nr. II. — jak pisze kronikarz karlsbadzki Stöhr funguje od roku 1830.

Przy wierceniu tego otworu buchła woda (13 października t. r.) z taką siłą, że robotnicy zaledwie uciec zdolali i to nie bez dotkliwych oparzeń.

Ciepłota wody dochodzi 59° R.

Tak więc Karlsbad na długie lata ma zapewnioną ogromną ilość wody. W interesie ludności cieszyć się wypada, gdyż zdroje karlsbadzkie to istotne dobrodziejstwo dla tysięcy i tysięcy prawdziwie cierpiących. Mieszkańcy tutejsi i właściciele hoteli gotują się już do właściwej kampanji sezonowej. Mają oni nadzieję, że ten sezon będzie lepszy, aniżeli poprzedni, na który pod względem materjalnym wystawa paryska miała wpływ dosyć ujemny.

Polonji na razie jeszcze nie wiele, ale nasi zwykle przyjeżdżają w drugiej połowie czerwca i lipca — za to roi się od mundurów urzędników i oficerów. Z dalszych spacerów najtłumniej odwidzany jest w tej porze *Hirschensprung*, z dalszych wycieczek fabryki porcelany w Dallwitz i Aich, gdyż skały Haus Heiling odstraszają swoim chłodem i cieniem, pożądanym w lipcu, ale zupełnie zbytecznym w marcu.

Zmarł tu senior lekarzy karlsbadzkich Hochberger, empiryk doskonały i niegdyś *lumen* tutejszych eskulapów — przynajmniej w praktyce.

Z polskich lekarzy zamierza tutaj stale ordynować w czasie sesonu dr. Moraczewski.

W. B.

Skonał...

Spełniona czerni wola, padł wyrok Piłatów
I godzina męczeństwa strasznego się zbliża;
Bóg-Człowiek, chyląc głowę pod brzemieniem
[krzyża,
Idzie na miejsce kaźni, wśród urągań katów.

Na pośmiewisko dana Mu szkarłatna szata,
A głowę Jego rani ostry cierń w koronie,
Ale w duszy najczystszej dobroci żar płonie
I bezgraniczna miłość dla ludzi i świata.

Katusze i cierpienia składa Ojcu w dani,
Oblicze Jego wielki wyraz bolu nosi,
A łza żalu za ludźmi Boskie oko rosi,
Usta szepcą: „*O Eli, l·ma sabahtani!*“

Już do krzyża gwoździami przybito Mu ręce
I oplwano tę Wiarę za Jej Boskie czyny,
I tę Miłość gorżkiemi napojono płyny,
I skazano tę Prawdę na konanie w męce.

Oto pod krzyżem bluźni tłuszcza, pełna pychy,
Na Najświętszą Ofiarę spogląda nieczule,
A na krzyżu w boleści kona Król nad króle,
Jako Baranek Boży, pokorny i cichy.

Skonał... Pękły na dwoje kościelne zasłony
I ciemność nastąpiła, miast blasków słonecznych
I ziemia się zatrzęsła w posadach odwiecznych
I wtedy świat się przeląkł zbrodni popełnionej.

Antoni Orłowski.

KRONIKA.

Zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarzystw „sokolich“, należących do Związku, odbędzie się dnia 16 czerwca rb. w Jarosławiu. — Przedmioty obrad będą ogłoszone na miesiąc przed zjazdem.

Ksiądz arcybiskup warszawski Chościak-Popiel po szczęśliwie dokonanej operacji przez profesora dr. Wicherkiewicza w Krakowie, wrócił zdrów do Warszawy.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Zabokruki, powiat Tłumacz, za kwotę 200.000 kor. nabył ks. Edward Chłopecki z Zawadki koło Smocza.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 200 kor. przystąpili do towarzystwa w dalszym ciągu: Ks. arcybiskup Józef Bilczewski, dr. Alfred Halban, prof. uniwer. w Czerniowcach, p. Adam Krechowiecki, redaktor „Gazety Lwowskiej“, minister dr. Leonard Piętak i książę Roman Sanguszko w Sławucie. Liczba członków założycieli doszła do cyfry 81, członków zwyczajnych z wkładką roczną 8 kor. do cyfry 218, członków wspierających dożywotnich z jednorazową wkładką 50 kor. do cyfry 16, członków wspierających zwyczajnych z roczną władką 1 kor. do cyfry 64. Prezesem towarzystwa obrany został rektor dr. Antoni Małecki, wiceprezesem prof dr. Oswald Balzer, skarbnikiem prof. dr. Marceli Chlamtacz, sekretarzem dr. Przemysław Dąbkowski. Wydział przyjmuje podania o udzielanie zasiłków pieniężnych na cele badań naukowych, wydawnictw itp.

Wszelkie pisma w sprawach towarzystwa jako też zgłoszenia ze strony przystępujących członków, oraz wkładki uprasza się nadsyłać pod adresem: Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, Lwów, archiwum Bernardyńskie

Święcone u prezydenta miasta będzie w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych. Pp. Małachowscy przyjmować będą od godziny 1 z południa.

Encyklika Leona XIII „o demokracji chrześcjańskiej“ pojawiła się w handlu księgarskim, nader starannie wydana w cenie 5 ct. Zaleca chętne nabywanie jej głównie, że jestto wierne tłumaczenie przez arcybiskupi konsystorz obrz. łać., który udzielił pozwolenia na jej wydrukowanie. Nabywać można w księgarniach katolickich, sklepach Zborowicza, Kuczabińskiego, w biurze dzienników Sokołowskiego i w Czytelni katolickiej. (Rynek l. 30).

Rozhulał się wiatr na dobre po Lwowie i świszczy wśród ulic i placów od ucha. Zrywa kapelusze z głów przechodniów, igra z połami wiosennych zarzutek i wydyma suknie paniom, bardzo tym wypadkiem skłopotanych. Tak hula ten wiatr dziś od samego rana, czasami tylko na małą chwilę się uspokajając. A zimny jest przytem taki, a dokuczliwy...

Mimo słońca, które świeci i grzeje, jak może, panuje chłód taki, że ludzie powciągali coprędzej zimowe palta, a chłopaki, sprzedający świąteczne kartki z widokiem przedstawiającym jajko wielkanocne, aż przytupują z chłodu i zabijają rękoma, jak ziębnięty fiakier.

Najmniej sobie z podmuchów zimnego wiatru robią rzeźnicy na placu Bernardyńskim, sprzedający „na ławach“ łokcie kiełbasy i połcie wędzonych szynek. Dobrze odżywieni i zapasieni, chłodu wprost nie odczuwają, zupełnie tak, jak go nie odczuwa na północy foka lub mors. Oblicza mają przytem rozjaśnione i świecące zdrowiem i szczęściem, jak kafle czysto utrzymanej kuchni. Targujący szynkę u nich djurnista stawia kołnierz wyszarzanego palta i aż westchnie patrząc na jaśniejącą twarz srogiego kupca szynek. Westchnie i szepnie:

— Bodaj to być masarzem!

Wizytacja. We wtorek p. Krystjan Ulrich, starszy radca budownictwa i profesor politechniki, wizytował z polecenia ministerstwa oświaty, jako inspektor, naukę na dziale budowlanym tutejszej państwowej szkoły przemysłowej. P. Ulrich po wizytacji wyraził się wobec grona nauczycielskiego i dyrekcji z wielkiem uznaniem o działalności tutejszej szkoły, dodając, iż tak dodatni wynik nauki na tym dziale przechodzi jego oczekiwania.

Następnie dyrektor zakładu p Gorgolewski oprowadzał p. Ulricha, który po raz pierwszy był we Lwowie, po całym budynku szkolnym. Stąd udał się p. Ulrich do nowego teatru, zwiedził go szczegółowo i oddał wielkie pochwały twórcy tego gmachu p. Gorgolewskiemu. Ze Lwowa udał się p. Ulrich na dalszą wizytację a to państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach.

Epilog procesu przemyskiego. Jak wiadomo między oskarżonymi w procesie o napad na oficerów w Przemyślu brakło oskarżonego Tadeusza Kolkiewicza, b. redaktora *Głosu przemyskiego* i *Jednodniówki*, który wyjechał do Londynu. Obecnie wrócił p. Kolkiewicz napowrót do Galicji, gdzie go natychmiast uwięziono i osadzono w więzieniu śledczem we Lwowie pod zarzutem wszystkich występków, które poprzednim oskarżonym imputowano. Rozprawa przeciwko p. Kolkiewiczowi odbędzie się wd Lwowie przed zwykłym trybunałem dnia 16 bm.

Prześladowanie duchowieństwa w Królestwie. Rząd rosyjski nie ustaje w prześladowaniu duchowieństwa katolickiego, starając się tylko o to, iżby nie czynić hałasu. Od czasu do czasu jednak przedostaje się za kordon wiadomość o wywiezieniu tego, lub owego księdza, lub o karach administracyjnych. Obecnie donoszą o wydaleniu księdza Kazimierza Słoneckiego z djecezji lubelskiej, a geneza prześladowania tego kapłana datuje się jeszcze od uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja II. W dniu koronacji cara, który przypadł na zakończenie roku szkolnego. dzieci szkół lubelskich przystępowały do pierwszej komunji. Jeden z fukcjonarjuszów policji (bo to stwierdzono później), rozdawał dzieciom odezwę, wzywającą Polaków, aby nie brali udziału w uroczystości koronacyjnej, następnie zaś uczynił donos, że ks. Słonecki kolportował tę odezwę Ks. Słonecki był katechetą szkolnym. Wywieziono go do Saratowa, gdzie przebył trzy lata, a skoro tylko powrócił do Lublina, wyprawiono go znowu do Odessy. Stamtąd pozwolono mu w roku ubiegłym przybyć napowrót do Lublina, ale na posadę go nie przywrócono. Pół roku przeszło tułał się po Lublinie, nie mając zajęcia, ani pensji, a teraz otrzymał rozkaz wydalenia się z własnej djecezji do innej.

„Żyd rekrutem“, „Przy wynajęciu mieszkania“ i inne monologi wygłosi p. Stanisław Modzelewski, były artysta teatru hr. Skarbka na swym wieczorze humorystycznym. Odbędzie się on w poniedziałek wielkanocny, a zgrabnie ułożony program, tudzież współudział najlepszych sił amatorskich naszego miasta daje rękojmię, że ten, kto pójdzie w poniedziałek do „Sokoła“ — a powinno być wielu chętnych — z pewnością tego nie pożałuje

Ciekawe wyznanie. *Reichsbote*, organ pastorów, rozwodząc się o zapowiedzianych nowych środkach przeciwko Polakom w Poznańskiem, pisze: „Na nic cała walka w dzielnicach wschodnich, dopóki nie złamie się katolicyzmu“.

Powiatowa Kasa oszczędności otwartą została w Gorlicach: za wszelkie zobowiązania tej kasy objął powiat Gorlicki zupełną porękę.

Niegrzeczny koncertant. Z Łodzi donoszą: Powoli coraz bardziej zaznacza się przeświadczenie różnych wirtuozów współczesnych, że publiczność winna im tylko entuzjazm bezgraniczny i hołdy uwielbienia wobec harmonji dźwięków, wydobywających się z rozpieszczonych gardziołków lub z pod paluszków owych mistrzów. Najlżejsza krytyka doprowadzała ich i doprowadza do nadzwyczajnego rozdrażnienia, ale to nie wystarcza im już obecnie i zaczynają wprost okazywać publiczności wybryki swego niepohamanowego gniewu i oburzenia, gdy duma ich nie tylko obrażoną, ale choćby najlżej zadraśniętą zostanie. Takiej impertynencji dopuścił się tu p. Melcer wobec publiczności łódzkiej. Kilku panów podczas gry p. Melcera coś szeptało do siebie. Fortepianista tak się oburzył, że grę przerwał, a zerwawszy się gwałtownie — zszedł z estrady.

Co robić z De-Wetem? Na całym świecie zapanował zwyczaj ogłaszania przez redakcje dzienników różnych konkursów, nie wszędzie jednak mają te konkursy jednakowo dobry cel — pożytek dla społeczeństwa. Do tych dzienników, które w ogłaszaniu konkursów nie tylko nie mają dobra na celu, ale po prostu o uczuciach ludzkich zapominają, należy pewien dziennik angielski. Ogłosił on nagrodę dla tego, kto najlepszą da odpowiedź na pytanie:

— Co zrobić mamy z De-Wetem?

Chociaż niedźwiedź jeszcze w lesie, znaleźli się tacy, co chcą skórę dzielić i dali różne odpowiedzi:

— Rozstrzelać go.

— Zamknąć go na pięć lat do więzienia.

— Wysłać go do ciężkich robót.

Oddać go do cyrku Barnuma, który najwięcej niezwykłych okazów posiada.

Z pewnością bohater afrykański bez należenia do cyrku Barnuma będzie budził podziw u świata, ale też późniejsi, czytając historję, bardzo się będą dziwili szlachetności angielskiej prasy i angielskiego narodu...

Za co Tołstoja wyklęli? Jak donoszą, przyczyną ekskomuniki Tołstoja przez „święty“ synod petersburski miała być treść jego dwu dzieł ostatnich, nie drukowanych jeszcze wprawdzie, ale gdy wzmianki o tendencji tych dzieł ukazały się w pismach rosyjskich, wystarczyło to synodowi do wyklęcia wielkiego pisarza. Dziełami temi są: romans „Ojciec Sergiusz“ i dramat „Trup“. W pierwszym ma być przedstawioną smutna historja młodego człowieka, który szuka ukojenia w klasztornej ciszy, ale jej tam nie znajduje; nie znajduje także pociechy w religji i upada w walce z namiętnościami. Tołstoj dedukuje z tego, że kościół prawosławny ze swym całym zewnętrznym blichtrem nie jest w stanie zaspokoić potrzeb duszy wierzącej. W dramacie „Trup“ występuje Tolstoj przeciw kościelnej instytucji małżeństwa, która — jego zdaniem — czyni z kobiety niewolnicę mężczyzny, zmuszając ją iść przy boku upadłego nieraz indywiduum. Te czysto etyczne tendencje rozgoryczyły całe wyższe duchowieństwo rosyjskie przeciw Tołstojowi.

Burze we Włoszech. Z Włoch południowych nadchodzą codzień straszne wieści o klęskach wyrządzonych przez deszcze i burze. Najwięcej ucierpiała nieszczęśliwa wieś Voglio pod Modeną. Posłuchajmy szczegółów: Z góry Caorso stoczyły się dwie lawiny ziemne w długości 800 metrów, wkrótce potem cała wieś zaczęła się posuwać razem z kościołem, cmentarzem, polami i łąkami — w kierunku łożyska rzeki Scoltenna. Ruch był zrazu bardzo powolny, 100 cmtr. na godzinę, 4—5 metrów dziennie, spowodował atoli zawalenie się wszystkich budynków i utworzenie się jeziora o powierzchni 2 kilometrów kwadratowych, które z każdą chwilą powiększa się jeszcze. Poziom cmentarza, jakby wysadzony jakąś podziemną siłą wzniósł się o 8 metrów w górę. Ziemia popękała, a w rysach i rozpadlinach widne były kości i na pół zgniłe trupy. Gdzie przeszła lawina, zniknął ślad nawet siedzib ludzkich. Nieszczęśliwi mieszkańcy. nic prócz życia. ocalić nie byli w stanie — rozpacznem milczeniu patrzyli na dzieło zniszczenia, jak na zapowiedź końca świata. Wieś Voglio liczyła 900 mieszkańców, trudniących się przeważnie wypasem bydła, uprawą wina i jedwabnictwem.

Kłopot z babami.

Ruch od dzisiaj się zaczyna
Wśród płci pięknej *vulgo* słabej,
Dookoła brzmią okrzyki:
„Z drogi, wszyscy!... jadą... baby!“

Zamięszanie wielkie w domu,
Bo to sprawą jest doniosłą,
Gospodynie nasze w strachu,
Aby ciasto nie przerosło.

Przygotowań różnych mnóstwo
Porobiono już w zaraniu,
Waniljowe dziś powietrze
W całej kuchni i mieszkaniu.

O wszelakich świata sprawach
Pamięć całkiem zaginęła,
A pod ciasto na podkładkę
Idą naszych wieszczów dzieła.

Jeśli ciasto bez zakalca
Piec wypuści z swych otchłani,
To i święta się udadzą,
Bo w humorze będzie pani.

Gdy się jednak zdarzy klapa,
Prysną wszelkie świąt powaby,
Mąż wykrzyknie w niebogłosy:
„A bodaj to!... ach, te baby!“

Z kraju.

Mikuliczyn. (*Echa powyborcze. — Kaplica. — Nowy starosta. — Lichwa. — Rada gminna. — Rozwój Mikuliczyna*). Uspokoiło się i wyszumiało po wyborach — kilku chłopów, odgrażających się na władzę dostało się do kozy i nastał względny spokój. Spokój chwilowy, gdyż przy każdej sposobności manifestuje się nienawiść Rusinów do Polaków, która nawet w sprawach religijnych nie znajduje tolerancji.

Przed 2 laty podczas świąt Wielkanocnych, przy święconem w domu tutejszego zarządcy, pana Szyma, powstał projekt wybudowania w Mikuliczynie w miejscowości, na kresach położonej, kaplicy rzymsko-katolickiej dla ludności polskiej, liczącej paręset dusz, prócz inteligencji miejscowej i licznie na lato zjeżdżających gości kąpielowych. Projekt zamieniono w czyn, zawiązał się komitet, który ze składek, z zabaw w lecie urządzanych zebrał pokaźną kwotę bo zwyż półtora tysiąca złr. Rusinom tutejszym solą w oku jest budowa kaplicy, nigdy ani centa Rusin nie da na kaplicę ale jeszcze rezonuje: po co wam kaplicy, gdy cerkiew jest i t. p. Dzięki staraniom pana Szyma, który nader gorąco tą sprawą się zajmuje uzyskaliśmy z ministerstwa rolnictwa, jako właściciela dóbr tutejszych, darowiznę drzewa potrzebnego i kamienia, co umożliwia nam już w tym roku przystąpienie do budowy kaplicy.

Stosunki tutejsze zmieniły się do niepoznania, oczyściły się. Nowy starosta energicznie troszczy się o powiat tutejszy, to też skutki widać na każdym kroku. Szczególnie żydzi boją się go bardzo. Wszelkie przekroczenia, czy to w niedokładności wag, czy przekroczenia godzin szynkowych, czy za granie ferbla, do czego huculi ogromny pociąg mają, karane bywają bardzo dotkliwie. To też w powiecie teraz spokój i cisza.

Dzięki nowemu naczelnikowi sądu lichwa ustaje. Żydzi, nie mogąc brać lichwiarskich procentów nie pożyczają wcale, co tylko chłopu na dobre wychodzi, bo go zmusza do pracy i oszczędności. Jednego tylko doczekać się nie możemy, to jest ukonstytuowania nowo wybranej rady gminnej. Po raz pierwszy weszła inteligencja do nowej rady, a to w chęci podniesienia tej uroczej miejscowości i Partja przeciwna, której zależy na tem, aby stosunki opłakane się nie zmieniły i aby „naj bude jak buwało“ trwało zawsze — podmówili kilka pseudoprowodyrów do zrobienia rekursu przeciw wyborom. Podali powody tak błahe, że rekurs absolutnie utrzymać się nie może, ale sprawa się odwlokła i rekurs już blisko rok. jak wniesiony, dotąd nie został załatwiony Bardzo cierpi na tem gmina.

Mikuliczyn podnosi się z każdym dniem. W tym roku kilka nowych willi wykończono, powstaje nowy pensjonat, spółka dwóch lekarzy i pewna kapitalistka traktują o kupno gruntu pod zakład hydropatyczny, wedle wzorów pierwszorzędnych zakładów zagranicznych. Jest więc nadzieja, że w tej miejscowości wkrótce powstanie drugie Zakopane Oby tylko nasze społeczeństwo przyszło do przekonania, że lepiej szukać wypoczynku w swoich uroczych górach, jak po zagranicznych badach.

Przeworsk. (*Uroczystości szkolne*). Dnia 26 z. m. odbyła się w tutejszej szkole bardzo piękna uroczystość. W dniu tym zgromadziło się nauczycielstwo okręgu przeworskiego, by uczcić swego inspektora, ks Walentego Mazanka i złożyć mu życzenia z okazji odznaczenia, jakie otrzymał od ks. biskupa.

W pięknie przybranej kwiatami sali szkolnej zgromadzili się uczestnicy i młodzież szkolna. — Na wstępie powitano ks. inspektora śpiewem, poczem jeden z nauczycieli w skromnych, lecz ze serca płynących i szczerych słowach, wyraził uczucia nauczycielstwa tut. okręgu dla ks. inspektora. W końcu złożono ks. Mazankowi piękny ręcznie wykonany adres z podpisami nauczycielek i nauczycieli. Przemówieniem i podziękowaniem ks. inspektora zakończono uroczystość.

* **Do numeru wczorajszego** dołączyliśmy do całego nakładu „Dziennika“ cennik kapeluszy firmy p. Marcina Müllera. Jeżeliby, który z pp. abonentów cennika tego nie otrzymał, zechce się zwrócić wprost do firmy p. Müllera, przy placu Halickim.

Notatki literackie i artystyczne.

„Kłosy“. Dwutygodnik ten, wychodzący w Krakowie pod redakcją znakomitego publicysty, K. Bartoszewicza, był dawno odczuwaną w społeczeństwie naszem potrzebą. Oprócz samodzielnych artykułów wielkiej literackiej wartości, jak nowelki Bałuckiego, dla *Kłosów* specjalnie napisanej, znajdujemy tam bardzo sumienny, a krytycznie dobrany przegląd prasy polskiej z ostatnich dni. Są tam powtórzone co najwyborniejsze aktualne artykuły, bądź to dosłownie, bądź w streszczeniu, są wyjątki, lub streszczenia najwybitniejszych i na uwagę zasługujących dzieł historycznych, społecznych, naukowych itd., a wszystko objaśnione krytycznemi uwagami, pochodzącemi po największej części z pod pióra Bartoszewicza, co wartość tego przeglądu prasy nadzwyczajnie podnosi i ułatwia jego przejrzystość.

W numerze okazowym *Kłosów* zasługują na szczególniejszą uwagę rozbiór krytyczny „Wesela“ Wyspiańskiego przez Bartoszewicza, nowela Bałuckiego pt. „Sielanki galicyjskie“, specjalnie dla *Kłosów* wypowiedziane przez znakomitego publicystę, Bah a zdanie o „Quo vadis“ Sienkiewicza, Sz. Askenazego „Rządy trzech mocarstw po ostatnim rozbiorze Polski“, „Z. Krasiński i H. Reeve“, „Margrabia Wielopolski i prasa“, „O Tołstoju“, „Ze spraw kobiecych“, znakomita, jak zwykle i bardzo aktualna Kronika tygodniowa Bartoszewicza, obfite sprawozdania literackie i Rozmaitości. Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna (2 kor. kwartalnie) tego co do objętości i treści tak bogato wyposażonego wydawnictwa, każe wnioskować, że *Kłosy* staną się prędko najpopularniejszem pismem perjodycznem w Galicji.

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych, wyszedł nr. 10.

P. Dutertre-Pluciński znany zaszczytnie artysta paryskiego „Odeonu“ bawi we Lwowie i w połowie b. m. zamierza urządzić u nas wieczór literacki. Nie wątpimy, że publiczność lwowska przyjmie serdecznie utalentowanego ziomka naszego, który od dziecka bawi na obczyźnie i zajmując wybitne stanowisko artystyczne w Paryżu, nigdy nie zapomniał, że jest Polakiem, a mówi biegle po polsku, bez najmniejszego cudzoziemskiego akcentu.

Przed kilku dniami p. Pluciński, podczas swego pobytu w Bukareszcie, został zaproszony przez królowę rumuńską Carmen Sylwę, która tylko dla najznakomitszych artystów otwiera swe salony, na wieczór do królewskiego pałacu. gdzie wobec królowej i najwybitniejszej publiczności wystąpił ze swemi artystycznemi produkcjami, które zdobyły ogólne uznanie i rzęsiste oklaski.

Wykopaliska pompejańskie. W pobliżu starożytnego teatru w Pompei odnaleziono obecnie posąg bronzowy, wyobrażający młodzieńca. Jestto jeden z najpiękniejszych okazów sztuki starożytnej, a w każdym razie, w Pompei, od lat pięćdziesięciu równie pięknego posągu nie znaleziono. Posąg, o którym mowa, uważają znawcy za wyborny odlew z oryginału, pochodzącego z V wieku przed Chr.

Filip Gille, wybitny literat francuski, twórca libretta do Bizetowskiej „Kapłanki“, zmarł w Paryżu, mając lat 70. Był autorem wielu subtelnych studjów literackich i artystycznych.

„Przepisy dobrego żywota“ (*Gli suggerimenti di buon vivere*), dzieło napisane przez Franciszka Sforzę dla jego syna Galeazza (brata królowej Bony), wydane zostało staraniem literata włoskiego Dominika Orano.

„Śmierć Tycjana“, fragment dramatyczny Hugona Hofmannsthala, przedstawiony z wielkiem powodzeniem w lutym rb. w Monachjum, ukazał się w wydaniu książkowem.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez księgarnię Polską we Lwowie:

Leszczyński E. Poezje. 2 kor. 60 h.

Matejko. Ubiory w dawnej Polsce. Album. 7 kor. 80 h.

Paź. Obrazki. Sen czy bajka. — Na marne. — Złota Busia. — Terenia. — Józik. — Tako moja. 1 kor. 60 h.

Polikier dr. Rady dla matek. Jak karmić i pielęgnować niemowlęta. 30 h.

Rozenzweig J. Crescendo. Na tle podróży. Tom I. 5 kor. 20 h.

Rundstein dr. Sz. Kodyfikacja prawa międzynarodowego prywatnego w Niemczech. Studjum dogmatyczne. 1 kor. 60 h.

Sienkiewicz H. Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem IV. Selim Mirra. — Czy ci najmilsza? — Sabałowa bajka. 3 kor. 60 h.

Szapiro B. Oświetlenie elektryczne. Wykład popularny dla techników. Z wielu rysunkami w tekście 4 kor. 80 h.

Teresa Jadwiga. W imię przyjaźni. Powieść historyczna. W oprawie 3 kor. 60 h.

Weryho M. Gry i zabawy towarzyskie w pokoju, oraz na wolnem powietrzu. Z 80 obrazkami. W oprawie 2 kor. 40 h.

Wierzbicki J. St. Rapsody. 1 kor. 20 h.

Zasługi Petersburskiego Kraju wobec Rosji jej rządu i dynastji. Memorjał własny redakcji tygodnika *Kraj*, złożony rosyjskim sferom rządowym. 70 h.

Zola E. Płodność. Tomów 3 kor. 4.

!!Dwa wydania dziennie!!

Z dniem 1 kwietnia 1901

wychodzi

DZIENNIK POLSKI

dwa razy dziennie

bez podwyższenia prenumeraty!

Wydanie poranne o godz. 8 rano,
Wydanie popołudniowe o 3 popoł.

Prenumeratorowie otrzymują codziennie powieść w formacie książkowym.

Prenumerata za oba wydania wynosi miesięcznie:

we Lwowie 1 zł. (2 korony),
(za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **30 ct. (60 hal.)**;
na prowincji 1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.
(z dwukrotną wysyłką **1 zł. 50 ct.**).

Pojedyńczy numer poranny kosztuje we Lwowie 1½ ct. (3 hal.), na prowincji 2½ ct. (5 hal.).

Pojedynczy numer wieczorny kosztuje we Lwowie 4 ct. (8 hal.), na prowincji 5 ct. (10 hal.).

Drobne ogłoszenia umieszczać będziemy w numerze porannym. Aby tego rodzaju ogłoszenia uprzystępnić jak najszerszym kołom interesowanych, ustanowiliśmy na nie ceny wyjątkowo niskie, mianowicie za 10 wyrazów 10 halerzy; każdy dalszy wyraz liczyć się będzie po 1½ halerza.

Pierwszy wyraz w drobnych ogłoszeniach zamieszczany będzie tłustym drukiem.

Fałszywy „Napoleończyk“.

Przy ul. Leszczyńskiej w Warszawie mieszkał sobie człowieczek. Mieszkał, jak setki podobnych mu biedaków, w izdebczynie ubogiej, o ubogich sprzętach, a na liście lokatorów i w księgach meldunkowych figurował jako Wincenty Markiewicz, w wieku lat 106. Kumoszki opowiadały sobie, że staruszek ten przeszedł w życiu wiele, widział jeszcze więcej, a chlubą jego największą jest fakt, że służył pod wielkim Napoleonem, przebył z nim wszystkie kampanie i towarzyszył mu w wygnańczej wędrówce na wyspę św. Heleny.

Dowiedzieli się o nim reporterzy *Kurjera warszawskiego* i zamieścili barwny fejleton,

w którym autor z werwą streścił działalność tego starca, jego życie tułacze i rzucił myśl przyjścia biedakowi z pomocą i zabezpieczenie mu resztek starości. Wezwanie odniosło skutek, posypały się składki, a do mieszkanka weterana poczęły napływać tłumy Warszawian, żądnych spojrzeń w jego szlachetne oblicze. Każdy czuł się w obowiązku złożyć jakąś daninę pieniężną, tak. że w jednej chwili nędza bezpowrotnie odbiegła od drzwi starca.

Mało tego. Kółko arystokracji warszawskiej urządziło dla niego obiad wystawny, na którym, przywieziony z wielkiemi ceremoniami w karecie starzec, siedział na honorowem miejscu, przyjmował hołdy zebranych, potakiwał ich opowiadaniom, rozmarzał się własnemi wspomnieniami — słowem — wszystkim było dobrze i swojsko...

Niektóre pisma galicyjskie powtórzyły fejleton *Kurjera warszawskiego* o „Ostatnim Napoleończyku" — i to było przyczyną zdemaskowania rzekomego „Napoleończyka".

Krakowska *Nowa Reforma* przypomniała, iż ona w r. 1889 padła ofiarą mistyfikacji ze strony Markiewicza. Oto Markiewicz jednemu ze sprawozdawców tego pisma opowiedział historję życia swego, że był żołnierzem Napoleona, że odbył z nim wszystkie wyprawy, a potem wciąż dla dobra Polski walczył w różnych ziemiach, służąc w różnych armjach aż do roku 1855. Wkrótce wszystko to atoli okazało się wierutną bajką, to też *N. Ref.* zamieściła w dwa miesiące później artykuł, na źródłach oparty, a demaskający Markiewicza, który ze swego „napoleońtwa" zaczął zyski ciągnąć. Okazało się, że Markiewicz liczy tylko lat 75, a nie sto kilka, jak opowiadał i że papiery, którymi udowadniał prawdę swych słów, musiały należeć do jakiegoś starszego jego imiennika.

Markiewicz, widząc, że w Krakowie usuwa się mu grunt pod nogami, wyjechał do Warszawy, gdzie znów się stał „bohaterem napoleońskim". Gdy z Krakowa nadeszła wieść demaskująca Markiewicza, zawrzało w warszawskim świecie dziennikarskim z powodu, że ów weteran okazał się weteranem zasłużonym w... oszustwie. Pisma doniosły natychmiast o tem oszustwie, złoto przestało płynąć... i być może że Markiewicz wyjedzie może teraz do Poznania, aby tam po pewnym czasie znów odegrać rolę... Napoleończyka.

Trzęsienie ziemi w Stambule.

W samo święto bejramu nawiedziło stolicę padyszacha trzęsienie ziemi, które tak opisuje jeden z naocznych świadków:

„Uśmiechnięte, słoneczne niebo lśni jasnym błękitem nad Bosforem i jego stolicą. Wczesny poranek... lekki podmuch wiatru kołysze żaglami i linami parostatków, stojących przed Dolma Bagdże na kotwicy. Z niezliczonych, wąskodziubych kaików, wysiadają na ląd wysocy oficerowie i dygnitarze, wszyscy w galowych mundurach. Przybywają z brzegu azjatyckiego i cisną się przez bramę marmurową, aby módz dość wcześnie dostać się, łącznie ze swymi kolegami europejskimi, do wielkiej honorowej sali, gdzie dzisiaj — pierwszego dnia bejramu — ma się odbyć ceremonja „Muajede" (ucałowanie ręki padyszacha), do czego przypuszczani bywają tylko najwyżsi dygnitarze. Galerje sali zapełnione paniami i panami z grona europejskiej dyplomacji, pomiędzy nimi garstka dystyngowanych turystów.

Już o godzinie 7 duża sala cała zapełniona, w godzinę później, o 8-mej, wchodzi padyszach, otoczony książętami krwi i usiada na tronowem krześle. Ceremonja ucałowania ręki rozpoczyna się. Pierwsi zbliżają się do kalifa książęta i „damade" (zięciowie) rodu cesarskiego: po nich kroczy Szeikh-ul-islam, Sadrazam i Basch-Musaid, ministrowie, wezyrowie, muszìry (marszałkowie polni) państwa otomańskiego, feriki (generałowie dywizji). Każdy z nich wstępuje na estradę, pochyla się ku ziemi we dwoje i składa na ręce padyszacha, a raczej na trzymanej przezeń szarfie, pocałunek hołdowniczy.

W tem dźwięk osobliwy przeleciał przez salę: potężny pająk kryształowy u stropu zaczyna się kołysać, tysiące szkiełek na nim potrącają się wzajemnie, szumi i huczy w powietrzu, posadzka parkietowa drży pod nogami, jak w febrze, wreszcie daje się czuć jakby jedno potężne uderzenie, pod ciosem którego dygocą zda się mury i słupy... To, co się teraz stało, było zaprawdę dziełem kilku sekund. — Nikt nie wie w tejże chwili, co się dzieje, a mimo to odezwało się już w powietrzu słowo: *Zerzele!* (trzęsienie ziemi). Przed niem drży w strachu śmiertelnym każdy, kto przed 7 laty był świadkiem dużej katastrofy trzęsienia ziemi, która tysiące ofiar pochłonęła. Jakiś wysoki dygnitarz wytłukł okno i rzuca się przez nie w ogród. Panie na galerjach mdleją, tłum na sali poczyna się kłębić i falować, choć ciągle wszystkich oczy utkwione w postać kalifa, jak gdyby z ust jego oczekiwały pozwolenia na popłoch..

Nagle sułtan podnosi się na tronie, postępuje dwa kroki naprzód, poczem cofa się szybko i... usiada spokojnie na swem krześle. Said pasza, prezydent rady stanu, zbliża się kornie do swego władcy i słowy błagalnemi zaklina go, aby się raczył schronić do jednej z nysz okiennych, lub aby przeszedł do ogrodu i w ten sposób uniknął niebezpieczeństwa powtórnego wstrząśnienia, być może groźniejszego jeszcze. Tymczasem na obliczu kalifa maluje się niechęć, gniew prawie i dość głośno rzucił Saidowi energiczne: *Tschikin!* (precz!). Równocześnie skinął przywołująco na w. mistrza ceremonji i w tej samej chwili zabrzmiały w sali przeciągłe tony modlitwy nadwornego muezzina: „Nie ma innego Boga, jak tylko Allach jeden! Dziękczyńcie Panu, że was ochronił i uratował z wielkiego niebezpieczeństwa!"...

Umysły uspokajają się w tej chwili, zgiełk ustaje, wszystko jakby wrosło w swe miejsca — ceremonja „Muajede" rozpoczęła się w dalszym ciągu. Lecz strach paniczny opanował zbyt silnie, zwłaszcza cudzoziemców i przed ucałowaniem ręki wynoszą się z pałacu. Poseł amerykański, Griscom, pokazuje swym kolegom duży kawałek gipsu, który upadł był ze stropu tuż przed jego nogami i zapewnia, że go sobie schowa w etui aksamitnem, jako „pamiątkę" pierwszego trzęsienia ziemi, w życiu przebytego. A gdy wreszcie ochłonięto z trwogi i przerażenia, wznoszono głośne hymny podziwu dla sułtana, który swoją przytomnością umysłu i zimną krwią, istotnie uratował tłum w pałacu od niezawodnej katastrofy. Byłyby może dziesiątki dygnitarzy trupem legły w ogólnym popłochu.

Skandal towarzyski.

Londyńskie towarzystwo zajmuje się obecnie żywo procesem rozwodowym między hrabiną Russel, a jej małżonkiem, earlem John Francis Stanley Russelem. Lord Russel, inteligenty inżynier, poślubił w roku 1890 ładną córkę pięknej pani Scott, z którą poprzednio utrzymywał stosunek miłonny i na żądanie matki, z córką się ożenił.

Żona opuściła go po paru miesiącach, wniósłszy skargę rozwodową, która została odrzucona. W kilka lat później skarżyła męża o niewypełnianie obowiązków małżeńskich, ale i ta skarga została odrzuconą. Lady Russel poszła wtedy na scenę, gdzie stała się wkrótce znaną figurą, ale skutek tego jej kroku był taki, że towarzystwo londyńskie zamknęło drzwi przed hrabiną.

W procesach, wytaczanych lordowi Russelowi, teściowa lady Scott wystąpiła z niektórymi zarzutami, bardzo niemoralnej natury, przeciw zięciowi, wobec czego za oszustwo skazano hrabinę na więzienie.

Tymczasem lord Russel i lady Russel byli ciągle małżonkami, a stosunek ich łatwy był do zrozumienia, wobec takich okoliczności. Lord zamieszkiwał zamek w mieście Maidenhead, a niedaleko mieszkała także hrabina i jej matka; obie postanowiły śledzić lorda, będącego przedmiotem ich wspólnej nienawiści.

Odkryły, że rzeczywiście earl Russel zawiązał stosunek miłośny z powabną rozwódką, panią Sommerville i w r. 1898 drapnął z nią do Ameryki. Tam para uciekinierów zamieszkała, jak wymaga tego ustawa, 6 miesięcy, poczem uzyskała, według praw małżeńskich, rozwód w Europie, a następnie połączyła się węzłem małżeńskim. Powrócili, jako małżeństwo, do Maidenhead i żyli odtąd, jako lord i lady Russel.

Ale lady Russel nie dała jeszcze za wygraną i teraz wniosła przeciw byłemu małżonkowi skargę rozwodową, według praw angielskich, tudzież o bigamię i wiarołomstwo, a gdy małżonek tym razem nie wniósł sprzeciwu, sąd rozwód rozstrzygał. Obecnie ciekawi są wszyscy, czy prokuratorja zdecyduje się na wytoczenie lordowi Russelowi procesu o bigamię.

Medycyna i środki owczarskie.

Ernest Blum, dowcipny kronikarz paryski, najnowszą swoją pogadankę, tak zw. „Journal d'un vaudevilliste" poświęca lekarzom a właściwie szydzeniu z nich. Dowodzi, że sztuka lekarska o tyle tylko postąpiła od czasów Moliera, iż jej adepci nie noszą beretów i togi, że czasami przyznają się do zupełnej nieświadomości i bezradności wobec chorób. Skoro lekarz sam zasłabnie, boi się zasięgać rady kolegów, rozumie, że mu nic nie pomogą. Jeden z pierwszorzędnych doktorów paryskich zachorował, rodzina wezwała do niego wszystkie powagi medyczne, sprowadzono nawet kilku słynnych lekarzy z zagranicy. Nie wpędzili go do grobu, bo wszystkie ich recepty kładł na stoliku nocnym i nie posyłał po lekarstwa do apteki.

— Uratowało mnie to tylko — opowiadał — że zbiegło się ich tylu, bo każdy był innego poglądu na chorobę i co innego zapisywał; gdybym był wezwał dwu i ci, przypadkowo zgodzili się na jedno lekarstwo, jużby mnie na świecie nie było.

„Znałem — gwarzy dalej Blum — pewnego lekarza, który cierpiał na straszne kurcze żołądkowe. Leczyli go wszyscy koledzy. Jeden i ten sam środek uznawany był przez jednych za truciznę, przez innych za — zbawienie. Niegdyś go spotykam. Wśród rozmowy przyszła mi myśl złośliwa: a nużby zadrwić z medycyny.

— Słuchaj — rzekłem — jeden z moich krewnych cierpiał na podobne kurcze. Nikt mu nie pomógł tylko — owczarz bardzo prostym środkiem.

— Ktoby tam wierzył w środki owczarskie — rzekł chory, wzruszając ramionami.

Po kilku dniach spotykam go znowu. Bierze mnie na bok i powiada tajemniczo:

— Nie wierzę ja w owczarzów, ale natura ma dziwne kaprysy. Ot, powiedz mi, na wszelki wypadek, co ten szarlatan przepisał twemu kuzynowi.

Zmięszałem się, ale złośliwość wzięła górę nad sumieniem, więc rzekłem po chwili namysłu:

— Radził mu co wieczór przed udaniem się na spoczynek zjeść zupę z kapusty, zerwanej na nowiu.

— Ależ to śmieszne operetkowe! — zawołał doktor.

W kilka dni potem wziął mnie znowu na bok i mówi:

— Wiesz, jak cierpię. Człowiek w takich chwilach gotów zrobić największe głupstwo. Spróbowałem owczarskiego środka...

— No i cóż? — zawołałem, tknięty wyrzutem sumienia.

— No i wybraź sobie zrobiło się znacznie, ale to znacznie lepiej.

A więc wyleczyłem kogoś i to lekarza, złośliwą drwinką. Nie dość na tem. Zachorowałem i ja na żołądek; była to może kara. Bądź co bądź, wezwałem owego lekarza.

— Spróbuj-że owczarskiego środka — rzekł — pomogło to mnie i twojemu kuzynowi, może i tobie dobrze zrobi.

Byłem, jak ów Marsylczyk, który uwierzył wreszcie w kłamstwa, które sam wymyślał. Zjadłem na noc zupę z kapusty, zerwanej na nowiu. Zrobiło mi się lepiej.

Przed Nowym Rokiem mój doktor przysyła mi rachunek, włączając i ową poradą. Nie zwykłem płacić za własne żarty, natomiast sam posłałem doktorowi rachunek za „moją dobrą radę." Ale doktor podał w wątpliwość moje prawo do likwidowania honorarjów lekarskich i miał słuszność; musiałem mu zapłacić za własną poradę.

Nagły zgon pastora Grafla.

Dziś w samo południe zmarł nagle na udar sercowy pastor i pleban kościoła luterskiego wielebny Graffl.

Katastrofa nastąpiła o godzinie 12 minut 10 i to w chwili, gdy pastor Graffl zajęty był przy Wielkim ołtarzu odprawianiem uroczystego nabożeństwa z powodu Wielkiego Piątku, który solennie kościół luterski święci.

Nabożeństwo zbliżało się już ku końcowi. Pastor Graffl wypowiedział był właśnie przeszło pół godziny trwające, prześliczne kazanie o pokucie, poczem podszedł ku ołtarzowi, aby obdzielić lud sakramentem Ołtarza. W chwili, gdy brał kielich do ręki, naraz zachwiał się i runął u stóp ołtarza.

W kościele zrobiło się wielkie zamieszanie. Najbliżej stojący rzucili się na ratunek, sądząc, że pastor tylko omdlał. Przeniesiono go natychmiast do mieszkania, znajdującego się tuż obok kościoła, ale pastor był już bezprzytomny. Przybyły w trzy minuty po katastrofie lekarz dr. Frankowski, skonstatował już tylko śmierć, skutkiem udaru sercowego.

W kościele tymczasem dokończył nabożeństwa, przy dźwięku organów, wikarjusz Lapschück. Na dziedzińcu grupkami zgromadzili się parafianie, omawiając ze smutkiem szczegóły katastrofy, która nastąpiła tak niespodzianie, zabierając im drogiego, a tak przez nich kochanego i czczonego pasterza.

Zmarły liczył lat 58. Po ukończeniu studjów teologicznych w Wiedniu i Zurychu, pozostawał przez pewien czas w Bielsku, w charakterze wikarjusza w tamtejszym luterskim kościele.

Wybrany przez współwiernych we Lwowie pastorem w r. 1871, w tymże samym roku otrzymał potwierdzenie swej nominacji i prezentę od rządu. Od tego czasu przez 19 lat z rzędu sprawował nieprzerwanie urząd pastora przy kościele luterskim. Na tem stanowisku zyskał ogólną cześć i sympatję, nietylko swych parafian, ale i całego miasta.

Od roku skarżył się ustawicznie na wadę serca. Od poniedziałku osłabł już zupełnie i tylko z wysiłkiem podjął się odprawienia nużącego nabożeństwa, jakie przypadło dziś w Wielki Piątek. Ścisk i niemożliwe gorąco, jakie panowało w kościele i długość nabożeństwa przyspieszyły katastrofę.

Zmarły pozostawił liczną rodzinę. Cześć jego pamięci.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Waszyngton 5 kwietnia. Wojsko amerykańskie, znajdujące się w Chinach, przygotowuje się do wyjazdu, który ma nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Rjeka 5 kwietnia. Na zjazd dziennikarzy słowiańskich przybyło tylu uczestników, iż wielu z nich, nie mając miejsca w hotelach, musiało spać na statku, który dziś członków kongresu przewiezie do Dubrownika.

Z Polaków przybyli: Chmielowski, Chyliński, dr. Bieńkowski, Karcz, Smólski, Ludwik Masłowski, dr. Nittman, Starzewski, Ehrenberg, dr. Lewicki, dr. Danielak, prof. Zawiliński, Siedlecki, dr. Żdziechowski, dr. Roszkowski i dr. Ostaszewski-Barański.

Z Czechów: Kuffner, Ryba, Anyż, Howorka, Błażek, Prokop Gregr, Kummer; ze Słowaków: Vajansky, Kretz, Neczas. Razem przybyło 86 osób.

Dziś o g. 12 odpłyniemy do Dubrownika, dokąd przybędziemy jutro w sobotę o g. 12 w południe. Niebo pochmurne.

We Fiume przyjął przybyłych osobno utworzony ku temu komitet z drem Mazzurą, redaktorem *Obzora*, na czele. — Wszyscy odjechali dziś w samo południe na parowcu „Villam" wprost do Dubrownika. — Rolę gospodarza na pokładzie parowca pełni dr. Mazzura.

Podróż prezydenta.

Paryż 5 kwietnia. Z Tulonu donoszą do *Echo de Paris*, że z okazji wizyty prezydenta Loubeta, odbędą się manewry obu podwodnych łodzi „Gymnote" i „Zide". W porcie urządzoną będzie kabina, w której prezydent włoży na siebie ubranie maszynisty, zanim wstąpi na pokład „Zide". W podróży tej towarzyszyć będą prezydentowi, minister marynarki Lanessan i admirał Bienaime.

Kartel solny.

Paryż 5 kwietnia. *Journal* pisze, że zanosi się na nowy kartel solny. W Stanach Zjednoczonych zawiązało się towarzystwo, które na osobnej flotyli wozić będzie sól jako balast do Europy, by tym sposobem zwalczać konkurencję jej na tem polu i wytworzyć monopol dla siebie.

Napad.

Kraków 5 kwietnia. Dziś nad ranem na plantach koło teatru, wyrobnik Mareta i czeladnik piekarski Bruno Schmidt, napadli bez powodu na murarza Józ. Biedę i pomocnika Micińskiego i ogromnie ich pobili i pokaleczyli, tak, że po mieście, rozeszła się wiadomość o spełnieniu zabójstwa. Obaj żyją, są tylko ciężko ranni. Bieda ma w piersiach ranę od pchnięcia scyzorykiem przez Maretę, a Miciński kilka zębów wybitych bokserem przez Schmidta, oprócz ran na głowie. Obu napastników aresztowano.

Tajemnicze morderstwo.

Zawiercie 5 kwietnia. Rybacy znaleźli w stawie zwłoki Stefaniego, byłego dyrektora odlewarni w Porębie mrzygłodzkiej. Szukano go od 1 kwietnia napróżno. Zwłoki były do połowy w worku. Sprawa jest tajemniczą tak, jak przed niejakim czasem zniknięcie inżyniera Kurt-Melville'a.

Emigranci.

Wiedeń 5 kwietnia. Przytrzymano partję złożoną z 115 robotników udających się do Prus. Robotników prowadził nie mający żadnego do tego upoważnienia niejaki p. Loda z Unikowic. Zaopatrywał on robotników w fałszywe paszporty. Ludzie nie mają żadnego zabezpieczenia, ani nie podpisywali kontraktu.

Śrem 5 kwietnia. Cała grupa robotników z Galicji w wieku 16—18 lat, wyglądająca raczej na bandę cyganów, wynędzniała, licho odziana, obozuje przed landraturą, domagając się odstawienia do domu. Głównem pożywieniem ich są ziemniaki i wódka.

Szykany pruskie.

Berlin 5 kwietnia. Niemiecki proboszcz Tonis wystąpił ostro przeciw założeniu przez robotników polskiego stowarzyszenia. Powiedział: żyjecie w Niemczech, musicie uczyć się po niemiecku, mam przez was kłopot z policją.

Poznań 5 kwietnia. W tych dniach ma p. Witold Leitgeber, nakładca gazety *Ostrowskiej* opuścić więzienie. Powróci do Ostrowa.

Śrem 5 kwietnia. Przesłuchano 8 gimnazjalistów, wszyscy odmówili zeznań.

Warszawa 5 kwietnia. *Russkij Listok* w sprawie prześladowania Polaków w Niemczech, występuje przeciw hakatyzmowi, który sprzeciwia się poczuciu prawa. Nazywa postępowanie hakatystów brutalnem.

Burza.

Kraków 5 kwietnia. Dziś nad ranem przeszła nad Krakowem w kierunku północnozachodnim burza, która rano złagodniała. Po wsiach pozrywała burza dachy.

Wiedeń 5 kwietnia. Hr. Stanisław Piniński, będzie przeniesiony jako szef sekcji, do ministerstwa rolnictwa. Starosta p. Wacław Zaleski, przeniesiony ze Lwowa, obejmie w ministerstwie spraw wewnętrznych, sprawy przemysłowe, a na jego miejsce przyjdzie do prezydjum namiestnictwa we Lwowie, nowo mianowany starosta p. Stanisław Grodzicki.

Londyn 5 kwietnia. Sprawozdanie komisji parlamentu dla przedłożenia, dotyczącego cywilnej listy króla, proponuje ustanowienie tej listy w wysokości 470.000 funtów szterl. rocznie, włącznie z 110.000 funtów dla prywatnej szkatuły królewskiej; zaproponowano prócz tego dla księcia Kornwalii i Jorku 20.000 funtów, dla księżnej 10.000 funtów.

Nowy Jork 5 kwietnia. Porfizio Diaz, prezydent rzeczypospolitej meksykańskiej powrócił zupełnie do zdrowia.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Awanturniczy przedsiębiorca kartek z widokami. Ostatecznie każdy chce na święta zarobić. Z tego stanowiska wyszedł dziś rano na targ Antoni Adamowicz, niosąc przed sobą całą skrzynkę świątecznych kartek z widokami. Ale biuro przemysłowe w magistracie było innego zdania. Woźny tego biura „zaaretirował" Adamowicza i sprowadził go do magistratu, gdzie mu uroczyście zakazano sprzedawać kartki widokowe, z powodu braku nal żytej koncesji. Adamowicz był tym zakazem tak wzburzony, że zrobił w biurze niesłychaną awanturę. Skończyło się na tem, że rozżalonego odstawiono w drodze dalszego urzędowania na inspekcję policyjną, gdzie nieszczęśliwemu awanturnikowi odebrano niekoncesjonowany towar, a jemu samemu podyktowano 24 godzin kozy.

Obława przedświąteczna na rycerzy zakazanego przemysłu udała się doskonale. Odbyła się właśnie zeszłej nocy. Cały aparat detektywów puszczono w tym celu w ruch po Lwowie. Powrócili z bogatym łupem. Około dwudziestu kilku osobników obojga płci przymknięto za włóczęgostwo i z braku należytego wylegitymowania się. Ostatecznie mała to pociecha wobec tego mnóstwa podejrzanych osobników, od jakich się roi Lwów cały, ale zawsze dobrze, że przymknięto choćby dwudziestu kilku takich, którzy w zakazany sposób chcieli „coś zarobić na święta".

Przeszło 1000 realności zlicytowano w naszem mieście od grudnia z. r. do lutego b. r. Większość tych domów dostała się w ręce żydowskie.

Pożar. Wczoraj o godz. $^1/_2$12 w nocy spaliła się szopa przy ul. Janowskiej l. 63, będąca własnością Michała Englanda. Ogień w krótkim czasie zlokalizowała straż pożarna przy pomocy żołnierzy. Szkoda wynosi 500 koron, ogień był podłożony.

Rozruchy żydowskie w Smyrnie. Z Małej Azji donoszą, że w dniu 26 marca rozeszła się w Smyrnie pogłoska, że żydzi zamordowali dla celów rytualnych 16-letniego Greka, zajętego w domu handlowym „Xenofonas i Sp." Nazajutrz na ulicach zebrały się masy ludności, a żydów napotykanych po drodze, bito i znieważano. Dzięki energicznym zarządzeniom generał-gubernatora Smyrny Kiamil-paszy i prezydenta policji, udało się ochronić dzielnicę żydowską od napadu ze strony Greków przez obsadzenie wojskiem obu dzielnic i nakaz zamknięcia sklepów zaraz z południa. Dnia 28 marca wzburzenie w mieście wzrosło, Grecy zdobyli kościół św. Fotiny i poczęli bić z wieży na alarm. Na to hasło wysypały się na ulice zbrojne tłumy, a wojsko tureckie, dotąd wyczekujące zajmując stanowisko, ruszyło do ataku na bagnety, przyczem raniło 15 Greków, z których jeden wkrótce umarł. Cały tłum zwrócił się teraz przeciw arcybiskupowi greckiemu za to, że nie dość energicznie występywał przeciw żydom i zareklamowano młodego człowieka u gubernatora. Wielu notablom żydowskim, zamieszkałym w dzielnicy Franków, powybijano szyby. Policja przedsiębrała wiele aresztowań między podejrzaną młodzieżą — a między tem wyszukano i rzekomo zamordowanego chłopaka, który, jak się okazało następnie, po sporze z bratem, ukrył się na parę dni u jednego z przyjaciół. Oczywiście zniknął dalszy powód do rozruchów, ale mimo to straty przez żydów poniesione, liczą do 10.000 zł.

Nowe kopalnie złota. Giełda warszawska otrzymała zawiadomienie o odkryciu pokładów złota w Finlandji w gub. Uleaborskiej. Główne pokłady znajdują się na pobrzeżach rzeki Iwanioti. Uleaborski gubernator zatwierdził już warunki wynajmu złotodajnych pokładów. Organizuje się już w obecnej chwili kilka towarzystw w celu użytkowania tych pokładów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 kwietnia.

(*fr.*) Kanclerz niemiecki hr. Bülow pokazał światu, że umie także urządzać efektownie subskrypcje na pożyczki państwowe. Na 300 miljonów marek, których na razie potrzebują Niemcy, subskrybowano ogółem przeszło 4.600 miljonów, a więc 15 razy tyle. Ma to posłużyć za dowód, jak wybornym jest kredyt niemiecki i jak publiczność ufa rządowi. Kto jednak zna zakulisowe sztuczki świata finansowego, ten wie, ile wart taki papierowy sukces. We Francji doprowadzono w swoim czasie do tego, że pożyczki rosyjskie pokrywano na papierze sto razy, jednak gdy przyszło do płacenia, pieniędzy nie było i rząd rosyjski musiał sam przez kilka lat trzymać swoje papiery, które publiczność francuska nibyto rozrywała sobie. Więc i teraźniejszy nibyto sukces pożyczki niemieckiej nikogo nie dziwi na giełdach i nie daje impulsu do haussy. Więcej zajmowano się dziś tem, że cena pszenicy w Berlinie bardzo znacznie podrożała z powodu złego stanu urodzajów w Niemczech.

Wiedeń 5 kwietnia. Giełda wiedeńska z powodu Wielkiego Piątku dziś przez cały dzień zamknięta.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 marca 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 24,246.600. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,701.200. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6.776.400. Łącznie kor. 127,724.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 4,409.800.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Bniński z Podola ros. D. Pogłodowski z Sudkowiec. J. Zajączek z Podola ros. Dr. M. Bełzowski z Podkamienia. M. Bogdanowicz z Wiednia M. Bogdanowicz z Kossowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. Z. Wiśniowski ze Starego Sambora. W. Skibniewski z Odessy. M. Strzelecki z Jurowiec. L. Noss z Czortkowa. R. Morawski z Krakowa. B. Ostermayer z Bodenbach. R. Adamski z Bóbrki. L. Romańczuk z Tłustego. M. Goldschmidt z Kijowa. J. Barański ze Stryja. W. Kaczkowski z Rumunji. Dr. J. Jabłoński z Wiednia. G. Koppel z Budapesztu. M. Sowiński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Konkurs.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na posadę brandmistrza miejskiej straży pożarnej w X klasie rangi z płacą roczną w kwocie 2.200 koron, prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron, umundurowaniem, mieszkaniem w naturze, opałem i oświetleniem.

Ubiegający się o tę posadę, winni wykazać się nieposzlakowanem życiem, dobrem zdrowiem i silną budową ciała, wiekiem nie przekraczającym 35-go roku życia, iż są wolni od czynnej służby wojskowej, iż posostawali, a względnie pozostają dotąd w służbie przy zawodowej straży pożarnej w jednem z większych miast i obznajomieni są dokładnie z czynnością ratunkową pożarną, tudzież przyrządami ratunkowymi, — wreszcie, że władają dokładnie językiem polskim i niemieckim tak w słowie jak i w piśmie i posiadają przynajmniej średnie wykształcenie.

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta najpóźniej do dnia 30 kwietnia b. r.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej lub autonomicznej, uczynić to winni za pośrednictwem swoich władz przełożonych. 329

Magistrat król. stoł. m. Krakowa

dnia 23 marca 1901.

Prezydent miasta: **Friedlein.**

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.